

Rozdział II

Początek

Praktycznie nie spałem. Luna coraz mocniej się wtulała. Nie wiedziałem, że aż tak boi się burzy. Cóż... Ja, będąc człowiekiem, miałem arachnofobię, czyli lęk przed pajakami. Teraz mam to gdzieś, będąc nieśmiertelnym, i mogę dać Akromantuli z plaskacza. Co ja teraz pocznę? Leżymy razem, wtuleni niczym młode małżeństwo. Niby teraz mam wolną rękę dzięki Jezusowi, ale... Wbrew pozorom jestem wstydlivy. To po prostu dziwne dla mnie. Być aniołem – czyli wiecznym sługą, a jednocześnie się zakochać... A może nawet i mieć kiedyś rodzinę. Po prostu to trochę dziwne.

- Waaa... - Ziewnęła głośno księżniczka. – I co? Znowu widzimy się w tym samym miejscu o tej samej porze...

- Taak... - Zaśmiałem się lekko, odwracając wzrok.

- Czy coś się stało? Coś cię trapi?

- Nie... Jest w porządku. – Natychmiast zablokowałem magię, aby nie mogła dobrać się do mojego umysłu.

- To dlaczego zablokowałeś swój umysł? Możesz mi wszystko powiedzieć. Bo chyba... Jesteśmy przyjaciółmi? Tak? – Zapytała Luna, kładąc mi kopytko na policzku.

- Oczywiście. Po prostu na razie muszę sam o tym pomyśleć. Kiedyś na pewno ci to zdradzę. – W tym momencie księżniczka przytuliła się do mnie na chwilę.

- Wszystko będzie dobrze. Pamiętasz? To twoje słowa.

- Mam taką nadzieję...

Po tych słowach wstałem z łóżka i poszedłem wziąć prysznic. Po prostu nie mogłem przestać myśleć o tym wszystkim. Można powiedzieć, że moje emocje wynikają z tego, że mam w sobie człowieka. A przynajmniej jego połowę. Gdy już skończyłem poranną toaletę, postanowiłem udać się na śniadanie. Usiadłem naprzeciwko Luni przy dużym stole z ciemnego drewna. Stół oczywiście zastawiony był najlepszymi daniami wegetariańskimi. Musiałem przerwać milczenie...

- Co dzisiaj będziesz robić, księżniczko? – Zapytałem, biorąc kolejny łyk zielonej herbaty.

- Przyjmować poddanych. Głównie papierkowa robota i... Właściwie nie mam dalszych planów.

A ty?

- Na początek pójdę do Cheerilee starać się o pracę w szkole, później może odwiedzę bibliotekę i poznam trochę mieszkańców... A właśnie! Nie mogę na razie do niej iść.

- Dlaczego? – Zapytała ze zdziwieniem Księżniczka.

- Nie mam papierów. Co ja jej powiem? Że całą wiedzę otrzymałem od Boga? Wyśmiej mnie albo co najmniej pomyśli, że jestem świrem. Dałoby rade załatwić fałszywe papiery?

- Anioł i fałszerstwo. No kto by pomyślał... - Granatowa klacz przewróciła oczami.

- Daj spokój! To tylko papier. Wiedzę mam.

- No dobra. Tylko nikomu ani słowa, bo jak ktoś się dowie to będzie afera na pół Equestrii. – Wyszeptała Luna, po czym wyczarowała jakiś skrawek papieru. Było na nim napisane mniej więcej tak: *„Dyplom ukończenia Akademii dla Uzdolnionych Jednorożców w Canterlot”*

- Idealnie! Dziękuję. To ja już lecę! – Wstałem od stołu, podchodząc do klaczy naprzeciw mnie i szepnąłem jej do ucha. – Jeżeli znów będzie burza, przyjdę tak szybko jak się da. Hehehe... - Ta zaś zmarszczyła brwi i przyciągnęła mój łeb magią bliżej siebie.

- A tylko spróbuj komuś o tym powiedzieć, a twoja nieśmiertelność na nic ci się nie zda. – Rozglądnęła się po pokoju, a widząc, że nikogo w nim nie ma, wyszeptała. – Ale i tak dziękuję. – I pocałowała mnie w policzek.

Lekko uśmiechnąłem się do niej i wyszedłem z posiadłości, kierując się w stronę szkoły podstawowej w Ponyville. Po drodze mijałem wiele różnych kucyków. Dziwnie się na mnie patrzyli, ale to raczej zrozumiałe. Jestem wzrostu Luny plus nikt mnie praktycznie jeszcze tutaj nie zna. Gdy dotarłem do szkoły, dzieci akurat miały przerwę. Nauczycielki nie zauważyłem na placu zabaw, więc raczej jest w środku. Wszedłem po małych schodkach, zapukałem i wszedłem do szkoły. Pierwsze pomieszczenie to oczywiście szatnia dla dzieci. Przedśionek był pomalowany na czerwono, zaś na ścianach były różne malunki, takie jak ganiające się żrebaki. Poszedłem dalej. Zauważyłem Cheerilee siedzącą przy biurku i czytającą jakieś czasopismo. Nagłówek tejże gazety to: *„Księżniczka Luna zamieszkała w Ponyville! Czy to coś oznacza?”*. Gdy tylko nauczycielka mnie zobaczyła, odłożyła gazetę i z uśmiechem zapytała:

- Czy mogę w czymś panu pomóc?

- Tak. Nazywam się Blaze Haven. Szukam pracy. Nie potrzebujecie może kogoś na stanowisko nauczyciela? O ile się orientuję pani jest tutaj jedynym nauczycielem, panno Cheerilee.

- Sama nie wiem... A! I proszę mów mi po prostu Cheerilee. – Powiedziała z uśmiechem.

- Oczywiście. Ale pomyśl. Nie chciałabyś czasem zrobić sobie całego dnia wolnego? Albo nawet i dwóch, wiedząc, że dzieci nie pozostają bez opieki pedagogicznej? Proszę. Oto moje kwalifikacje.

- Podalem jej papier, który dostalem od księżniczki.
 - Akademia Canterlot. Całkiem nie źle. No dobrze. Mogę cię przyjąć na próbę. – Dobrze i tyle.
 - Jeżeli chodzi o grafik to proponuję zmienny. Co mam na myśli? Ty uczysz na przykład dwa, a ja trzy dni w tygodniu. Następnego tygodnia zamieniamy się. Co ty na to?
 - Myślę, że to dobry pomysł. A jeżeli chodzi o pensję to będziesz zarabiał 100 bitów miesięcznie. Jest to uczciwa stawka. – Cholera wie. Mam tylko nadzieję, że mnie nie robi w balona i sprzątaczką dostaje tu 300.
 - Dobrze. To od kiedy zaczynam?
 - Od jutra. O 8:00 zaczynają się zajęcia, więc myślę, że jak przyjdiesz o 7:30 to będzie ok. - Nagle usłyszeliśmy dzwonek szkolny. – O! Już zaczynają się zajęcia. Zostań krótką chwilę to cię przedstawię dzieciom. – Zapropowała Cheerilee.
 - Mam inny pomysł. Nie mów im nic. Niech mają jutro niespodziankę. Dobrze?
 - Ok. To do zobaczenia.
- Wychodząc, mijalem wszystkich uczniów, więc postanowilem poczytać im trochę w myślach:
- *Kto to jest?*
 - *Czyżby ogier pani Cheerilee?* – Niestety. Ta posada jest już zajęta.
 - *Czyj to tata?* - Ja?! Tata? Hmm...
 - *Ale wielki!* – Nienawidzę swojego człowieczeństwa za te skojarzenia...
- Wyszedłem z budynku szkoły. Rozejrzałem się, po czym skierowałem się do biblioteki. Teraz pytanie. Czy powiedzieć jej, czy nie? W końcu to księżniczka. Chyba powinna wiedzieć. Chociaż... A niech Luna decyduje. Chwilę później stanąłem przed drzwiami biblioteki i zapukałem. Drzwi otworzył mi mały smok.
- Witam. Pan do biblioteki? Zapraszam... - Jeżeli dobrze pamiętam to nazywa się Spike. Wskazał mi łapą bym wszedł.
 - Spike, gdzie są... Oł. Witaj! Jestem księżniczka Twilight Sparkle. W czym mogę ci pomóc? – Zapytała z uśmiechem fiołkowa alicorn.
 - Witaj, księżniczko. – Powiedziałem, kłaniając się – Szukam czegoś o historii Equestrii.
 - Ależ oczywiście! Spike! Znajdź panu książkę „Historia Equestrii. – Nowe wydanie”.
 - Jasne, Twilight! – I pobiegł.
 - Jak masz na imię? Nie wiedziałem cię tu wcześniej. Mieszkasz w Ponyville? – Pytała, lekko przekrzywiając głowę.
 - Nazywam się Blaze Haven. Mieszkam w Ponyville od dwóch dni w posiadłości księżniczki Luny. Jestem jej doradcą, a jednocześnie nowym nauczycielem w szkole podstawowej.

- Naprawdę? Gratulację. Cheerilee przynajmniej trochę odpocznie.

Nagle z toalety wyszła sobie Luna. Tak po prostu...

- L...Luna? Co ty tu robisz?! – Zapytałem, unosząc prawą brew do góry.

- Przyszedłam do Twilight. Skończyłam papierkową robotę, więc uważam, że należała mi się przerwa. Pytanie co ty tu robisz?

- Przecież ci mówiłem, że chcę poczytać na temat historii.

- A no tak.

Nagle do biblioteki wpadła zdyszana i spocona klacz z widocznie przerażoną miną. Była to chyba Bon Bon. Wyczuwam, że coś złego się stało...

- Bon Bon! – Zakrzyknęła fioletowa klacz – Co się stało?!

- Twi... Twilight! Po... POMOCY!

- Ale co się dzieje? Ktoś atakuje Ponyville?! – Dopytywała się księżniczka Luna.

- LYRA! Ona... Ona... Nie umiem tego wyjaśnić! Stała się zła! Próbowwała mnie skrzywdzić! Mówi w jakimś dziwnym języku, którego nigdy nie słyszałam! TWILIGHT! BŁAGAM! RA... RATUJ JĄ!
– Krzyczała cukierkowa klacz.

- Księżniczko! Chodźmy! Ty może lepiej zostań tu. – Wskazała na mnie. To zły pomysł.

- Beze mnie jeszcze dziś będziecie martwe. – Twilight spojrzała na mnie z przerażeniem. – Później wyjaśnię. Nie ma czasu! Chodźmy!

Po moich słowach wszyscy wybiegliśmy w stronę centrum Ponyville. Podejrzewam, że Lyrę... Opętało. Trzeba się śpieszyć. Demony to czyste zło. Krzywdzą nie tylko ciało, ale i duszę. Dotarliśmy na główny rynek. Ujrzelśmy Lyrę trzymającą magią jakiegoś źrebaka za ogon. Miała zęby niczym bestia. Oczy miała czarne i puste. Wyglądało na to, że chce zjeść malca żywcem. Na szczęście Twilight szybko go jej zabrała i postawiła na ziemi, aby mógł uciec.

- LYRA, CO CI SIĘ STAŁO?! – Krzyknęła Twilight.

- WAAAAAA! – Bestia wydała przeraźliwy krzyk i zaczęła biec w naszą stronę.

- Stój! – Fioletowa księżniczka strzeliła w nią jakimś pociskiem magicznym. Nic... Następny. Ten sam efekt. – Nie działa! Co jest?!

Lyra zbliżyła się już na tyle blisko, że musiałem wkroczyć. Szybko wybiegłem z szeregu, w którym staliśmy z Luną, Twi i Bon Bon.

- Abis! (*Odejdz!*) – Krzyknąłem po łacinie, wystawiając kopyto w strony biegnącej klaczy.

Ta się zatrzymała można by rzec hydraulicznie, po czym zawyla wściekle. Dyszała i szczyrzyła kły, jakby przygotowana do ataku.

- Jak to zrobiłeś?! Co to za język?! Odpowiadaj! – Krzyczała Twilight.

- To łacina. Nie znasz tego języka. Nie występuje w waszym świecie. – Odrzekłem szybko.

- W „Waszym”?! Kim jesteś?!

- To nie czas na wyjaśnienia! Trzeba ją związać! – Wykrzyknąłem, rozglądając się za jakąś liną. Ale nagle...

- Nie ma sprawy, partnerze! – Znikąd pojawiła się Applejack i chwyciła miętową klacz na swoje łąso, na co ona zawyla tak głośno, że wszyscy wokoło chwycili się za uszy.

- SOLUE MEEEEEEEEEE! (*Rozwiąż mnie!*) – Lyra zaczęła się wyrwać, ale podbiegliśmy razem i związaliśmy ją linami. W międzyczasie przyleciała reszta powierniczek elementów Harmonii.

- Co się z nią stało?! Wygląda strasznie! – Krzyknęła Rainbow Dash.

- Jest opętana. – Powiedziałem ze spokojem.

- Co ona jest? I... Kim jesteś? – Zapytała Rarity.

- Nie tutaj. Zanieśmy ją do biblioteki. Szybko! – Zaordynowała Luna.

Twilight podniosła ją magią i zaniósła do biblioteki. Chyba trzeba będzie im się ujawnić. Ale... Właściwie jak do tego doszło? Tu przecież nie ma takiego zła. Demony? W Equestrii? Zanieśliśmy Lyrę do biblioteki, gdzie Twi położyła ją na środku pomieszczenia.

- Zasłońcie wszystkie okna i zablokujcie drzwi. – Powiedziałem, patrząc na demona, zaś one rozglądały się po sobie.

- Róbcie co każe! – Krzyknęła Twilight. Zrobiły tak, jak kazałem. Kominek dawał dość światła, jednak Spike zapalił kilka dodatkowych świec.

- Spike. Proszę cię, abyś wyszedł. To może być niebezpieczne. - Powiedziała Twilight, patrząc na swego asystenta.

- Ale... No dobra. – Z fochem poszedł na górę.

Bestia w międzyczasie wila się i skamlała, próbując się uwolnić. Na szczęście więzy są mocne, więc łatwo się nie wydostanie.

- A więc? Kim jesteś? – Zapytała Rarity. Spojrzałem się na Lunę, zaś ta kiwnęła głową. Przyłożyłem kopytko do piersi i zajaśniałem światłem. Znów przybrałem formę Anioła. Wszystkie sześć przyjaciółek otworzyło swoje pyszczki i odsunęło się ode mnie.

- Czy...Czym ty jesteś?! – Zapytała Twilight z niepewnością.

- Zmienia postacie! To Changeling! – Wykrzyczała Pinkie Pie, wskazując na mnie kopytkiem. Znowu mnie z nimi myślą...

- Nie, moja droga. – Wtrąciła Luna – To Anioł. Przybył tu z misją.

- Zgadza się, moja droga. – Powiedziałem łagodnie i z uśmiechem. – Przybyłem nie tylko po to, aby pomagać wszystkim wokoło, ale także po to, aby was chronić. Na przykład przed tym. – Tu

wskazałem na wijącą się na podłodze Lyrę.

- Coś ci nie wychodzi... - Burknęła Dash.

- Żyjecie. Tak? Znaczy, że jest dobrze.

- Phi... - Prychnęła Rainbow, przewracając oczami.

- Dobra. Koniec wyjaśnień. Musimy się z tym uporać. Twilight. Masz może jakąś linę i krzesło?

- Coś powinno się znaleźć. – Zaczęła szukać liny po szafkach, zaś Fluttershy postawiła krzesło na środku pokoju. – Mam linę!

- Świetnie. Posadźcie ją na tym krześle i zwiążcie. Tylko ostrożnie, aby was...

- AU! – Applejack krzyknęła, kiedy opętana ugryzła ją w kopytko.

- Nie ugryzła... Ech. Applejack, podejdź proszę.

Zrobiła jak kazałem. Podeszła, kuśtykając, zaś reszta przywiązywała demona. Ostrożnie wziąłem kopytko pomarańczowej klaczy, po czym położyłem drugą rękę na ranie. Gdy to zrobiłem, farmerka lekko syknęła z bólu. Zamknąłem oczy. Pod moją dłoń zajaśniało żółtym światłem. Po chwili kopytko było już zdrowe.

- Jak to zrobiłeś? – Zapytała zdziwiona Jackie.

- To... Taka jakby moja moc. Mogę uzdrawiać. Nawet sekundę przed śmiercią.

- OK! Posadziliśmy ją. Co teraz, samochwało? – Zapytała niemile Dashie.

- Rainbow Dash! Trochę szacunku do mojego Anioła Stróża! – Krzyknęła Luna.

- Twojego kogo? – Odezwała się Twi, kończąc węzeł.

- Później wyjaśnię. Teraz wszystkie się odsuńcie, a najlepiej stańcie za mną. – Zrobiły tak, jak przykazałem.

Podszedłem do bestii z wyciągniętą ręką. Syczała i wrzeszczała, jakby z bólu. Myślę, że sama moja obecność tak na nią działa. Dotknąłem jej rogu. Wrzasnęła tak, że aż Fluttershy zemdlała. Wtedy Lyra wypuściła serię zaklęć. Szybko osłoniłem wszystkie kucyki. Odsunąłem się na półtorej metra od niej.

- Precipio vobis nomina prodere! (*Rozkazuję ci zdradzić swe imię!*) – Powiedziałem do bestii, która dziwnie się do mnie uśmiechnęła.

- Quare? (*Dlaczego?*) – Odpowiedziała wkurzająco bestia.

- Nic nie rozumiem! W jakim języku oni rozmawiają? – Zapytała Rarity.

- To łacina. Nieznany język w naszym świecie. – Odpowiedziała jej Twi profesorskim tonem.

- Iubeo te! In nomine Jesu Christi (*Rozkazuję ci! W imię Jezusa Chrystusa*). – Po tych słowach bestia zawyla i opuściła głowę. Po chwili znowu ją podniosła i powiedziała:

- Beherit. – To jego imię. Czyli sam szatan się tu nie pofatygował.

Po jego słowach znowu zbliżyłem się do Lyrę z wyciągniętą ręką. Bestia się kręciła, wiła! Z jej ust wylatywało zakrwawione szkło. W końcu szybkim i zdecydowanym ruchem wsadziłem jej moją dłoń w pierś, po czym wyciągnąłem z niej szkaradną bestię. Lyrze opadła głowa. Szybkim ruchem wyciągnąłem mój miecz z pochwy i przybliżyłem go do szyi demona. Wyglądał jak poparzony człowiek z wrzodami i oberwanymi skrzydłami nietoperza. Miał głowę, która wyglądała tak jak orkowa z sagi „Władca pierścieni”. Demony nie boją się zwykłego ostrza, lecz miecz wykuty w Edenie i zanurzony w wodzie święconej jest dla niego prawie zabójczy.

- Quid hic agis? (Czemu tu jesteś?) – Zapytałem z tęgą miną, nie spuszczając ostrza.

- Mox... (Wkrótce...) – Odpowiedział, po czym uśmiechnął się złowieszczo.

Już miał zamiar uciec w prawą stronę, ale w tym momencie wziąłem szybki zamach i przeciąłem mu głowę. Zamienił się w obłok czarnego dymu. Pokręcił się chwilę po pokoju, emitując ten sam złowieszczy śmiech, po czym wsiąknął w podłogę. Schowałem miecz do pochwy i znów przybrałem formę kucyka.

- Odszedł do królestwa piekieł. – Powiedziałem, rozglądając się po pomieszczeniu. - Rarity! Przeteleportuj Lyrę do szpitala. Potrzebuje pomocy medycznej. Natychmiast! – Rozwiązała ją i zniknęły w błysku światła.

- Co to właściwie było? – Zapytała fioletowa księżniczka.

- Demon. Przeciwnieństwo Anioła. Bardzo złe stworzenie.

- Co tu robił? – Luna skierowała to zapytanie w moją stronę, tylko że...

- Nie mam pojęcia. Czy takie coś miało kiedyś miejsce? Tu, w Equestrii?

- Nie. Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek o czymś takim czytała. – Powiedziała Twi, przykładając kopytko do pyszczka. – Spike!

- Tak? – Zza drzwi na piętrze wyjrzał zawołany smoczek.

- Już możesz wyjść. Czy możesz posprzątać ten bałagan? Byłabym wdzięczna.

Smok wziął się do roboty, zaś ja usiadłem na fotelu tuż obok wejścia. Nie mam pojęcia dlaczego on się tu pojawił. Jaki miał powód?

- Nad czym myślisz? – Zapytała Luna, podchodząc do mnie.

- Nad jego ostatnimi słowami. „Wkrótce”. Co wkrótce? Nie podoba mi się to...

- Czy myślisz, że coś nam zagraża? – Wyszeptała.

- Myślę, że może być taka opcja. Demon nie pojawia się ot, tak sobie. Bon Bon!

- Tak? – Szybko wstała z podłogi i podeszła.

- Czy coś się wydarzyło przed tym incydentem? – Zapytałem pełen powagi.

- Nie. Nic szczególnego...

- Nie wiem. Ktoś przyszedł? Znalazłyście coś dziwnego? Działy się jakieś dziwne rzeczy?
 - Zaraz... Tak! Dzisiaj ktoś do nas przyszedł! – Odpowiedziała, nadal myśląc. Myśl, Bon! To ważne!
 - Ale kto to był? – Zapytała Twilight.
 - Nie wiem. Był zakapturzony. Nie widziałam jego twarzy, ale... Dał Lyrze jakąś przesyłkę.
 - Co w niej było? – Wyczuwam podstęp.
 - Jakaś książka. Nie pamiętam o czym. Leży w pokoju Lyry.
 - A jak wyglądał ten kucyk? – Tym razem pytanie zadała moja podopieczna.
 - Miał kaptur. Ale był szarej maści. Posiadał kozią bródkę. Przez chwilę widziałam jego znaczek. To była jakby taka gwiazda, tyle że jakaś inna.
 - Co masz na myśli? – Dobrze pytanie, Luno.
 - Zaczekaj. Czyżby ta gwiazda wyglądała tak? – W powietrzu magią namalowałem pentagram z ognia.
 - Tak! Dokładnie! Taka odwrócona, pięcioramienna! Czy to źle? – Zapytała, lekko zasmucając się.
 - Bardzo. Bardzo źle... - Odpowiedziałem, ze smutkiem patrząc w podłogę. – Ten symbol... To symbol szatana, czyli całego zła świata. Muszę zdobyć tę książkę. Twilight. Przeteleportuj mnie, księżniczkę i Bon Bon do jej domu. Reszta może iść do siebie. To był ciężki dzień.
 - Ale po co wszyscy mamy iść? Przecież sama mogę pójść i przynieść tę książkę. – Odpowiedziała cukierkowa klacz.
 - Nie! To może być niebezpieczne. Tylko ja mogę dotknąć tej księgi. Prawdopodobnie to ona była powodem opętania.
 - No dobrze...
- Po słowach Bon Bon teleportowaliśmy się do jej domu. Gospodyni natychmiast zaprowadziła mnie tam, gdzie jest księga i... wielki pentagram na podłodze otoczony świecami. Ciekawe co było przyczyną opętania...?
- Tu jest ta księga! – Przyjaciółka Lyry wskazała na czarną księgę z pentagramem na środku okładki. Wziąłem ją w zakęcie. Poczułem mocny przypływ czarnej magii. Natychmiast puściłem książkę z objąć mojego czaru.
 - Blaze! Co jest?! – Luna podbiegła, aby mnie podtrzymać, bym nie upadł. – Wszystko w porządku?
 - Tak. Ta księga! To zło! Czyste zło! Jest przeklęta! Trzeba ją zniszczyć. – Natychmiast przybrałem formę anioła, po czym wyjąłem miecz. Wycelowałem i jak najmocniej uderzyłem w

księgę. Ta wybuchła czarnym strumieniem energii. Dało się słyszeć krzyki i wizgi. Po chwili ucichła. Pozostały tylko dwie połowy. Wziąłem je do rąk. – Teraz jest w porządku. Kłątwa złamana.

Wzięliśmy kawałki księgi i teleportowaliśmy się z powrotem do biblioteki. Oddałem je Twilight, aby poddała je analizie magicznej. Pożegnaliśmy się, po czym ja i Luna wyszliśmy i spacerkiem kierowaliśmy się do posiadłości. Księżniczka w międzyczasie wzniosła księżyc. Szliśmy sobie zwykłą drogą, gdy nagle Luna zatrzymała się na mostku i zaczęła przyglądać się wodzie.

- Czy coś się stało? – Zapytałem, podchodząc i obejmując ją za ramię.

- Nie wiem co mam o tym myśleć. To nigdy się nie zdarzyło w naszym świecie.

- Nie bój się. Jestem przy tobie. Zawsze będę... Takie moje zadanie. Może to tylko jednostkowy przypadek?

- Może masz rację... - Mówiąc to, przytuliła się do mnie.

Nagle Luna dostała gęsiej skórki. Odsunęła się ode mnie. Miała przerażoną minę. Zaczęła wrzeszczeć. Szybko odwróciłem się, aby ujrzeć co ją przestraszyło. Zobaczyłem tylko kłęby czarnego dymu rozmywające się w powietrzu. Szybko podbiegłem do płaczącej Luny i przytuliłem ją.

- No już! Spokojnie. Uspokój się... Powiedz co widziałaś. Ćśś... Spokojnie.

- Wi..Widziałam taką postać! Stała na końcu mostka. Wyglądała jak ty, gdy jesteś aniołem, tylko że ta miała gołe nogi i poszarpaną, białą koszulę... Nie wiem co to. – Nadal płakała, próbując mówić. – Miała długie poszarpane włosy i była odwrócona tyłem. Gdy się obróciła to zobaczyłam na jej twarzy podkrążone, czarne oczy. Po chwili jej oczy i cała twarz rozciągnęły się do takich koszmarnych rozmiarów... To było straszne! Blaze! Co się dzieje do cholery?! Boję się.

- Nie bój się. Jestem przy tobie. Przenieś nas do posiadłości.

Jak kazałem tak zrobiła. Przenieśliśmy się do naszego pokoju. Ona cała dygotała. To musiał być naprawdę straszny widok.

- Księżniczko, wybacz, ale ze względu na obecne okoliczności... - Nie dokończyłem, bo Luna rzuciła mi się na szyję.

- BŁAGAM! BŁAGAM! Nie każ mi spać samej! BŁAGAM! Boję się... -Wyskamlą przestraszona księżniczka.

- Właśnie chciałem ci to powiedzieć. Nie będziesz spała sama. – Pocałowałem ją w policzek i wtuliłem mocniej.

Po tym wszystkim nie odstępowałem Luny na krok. Chodziłem z nią nawet pod łazienkę. Jak ktoś widzi takie postacie to jest bardzo narażony na opętanie. Nikt tu praktycznie nie miał Anioła

Stróża. Tu z każdym mogło być tak samo jak z Lyrą. Gdy Księżniczka skończyła już kąpiel, położyliśmy się do łóżka. Natychmiast wtuliła się do mnie całym ciałem, więc ją objąłem swymi kopytami.

- Proszę! Nie pozwól mi umrzeć. Boję się! – Znów zaczęła ronić łzy.

- Nie... Poczekaj. – Wstałem z łóżka i zacząłem kierować się w stronę biurka.

- Dokąd idziesz? Co chcesz zrobić?

- Muszę napisać list do Edenu, że mamy całkiem kiepską sytuację.

Nagle do pokoju ktoś zapukał. Wstałem od biurka i otworzyłem drzwi. Był to strażnik. Przyniósł jakiś pergamin. Wziąłem go i zamknąłem drzwi, życząc strażnikowi dobrej nocy. Okazało się, że był to list od księżniczki Celestii. Brzmiał tak:

Droga siostro oraz Aniele...

Źle się dzieje... Doświadczam dziwnych zjawisk. Gdy chciałam się położyć spać, nagle coś ściągnęło ze mnie kołdrę. Na początku myślałam, że to jakiś żartowniś, ale za drugim razem już zaczęłam się lekko niepokoić. Wcześniej ujrzałam jak niektóre przedmioty unoszą się bez luny magicznej. Co się dzieje? Pozdrawiam.

Księżniczka Celestia.

- Celestia pisze, że doświadcza dziwnych zjawisk. Nie... Muszę napisać list do Edenu. Koniecznie trzeba nam przysłać Aniołów. Inaczej nie damy rady.

- Jak chcesz to zrobić? – Zapytała, siadając na łóżku.

- To proste. Gdy napiszę list i wyślę jakąś komendę to ktoś powinien przybyć albo przysłać pismo.

Napisałem: „*Ogłaszam alarm poziom 4 w Equestrii. To nie ćwiczenia ani żart.*”

- Wysłane. – Nie czekałem nawet dziesięciu sekund, a już dostałem odpowiedź: *Ktoś od nas pojawi się jutro około godziny 11:00. Proszę zachować spokój.*

Niestety... Tak wygląda biurokracja w Edenie. No cóż. Znów wtuliłem się w księżniczkę. Szybko zasnęła. Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze. Szkoda tylko, że na razie się na to nie zanosí...